OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

NUMER PREMJOWY dn. listopada 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, niedziela 11 listopada 1934 r. Nr. 321

Nowy rząd francuski

utworzył wczorajszej nocy Flandin

PARYŻ (PAT). O godz. 1-ej w nocy premjer Flandin przedstawił członków sformowanego przez siebie rządu prezydentowi Republiki.

Po sformułowaniu gabinetu premjer Flandin udzielił prasie następującego wywiadu:

Rozejm polityczny trwa. Zdołałem zebreć dokoła siebie ludzi, którzy, jestem tego pewny, wykorzystają go z całą gorliwością dla dobra Francji i Republiki. Potrafią oni zapomnieć o różnicach partyjnych, jakie ich dzielą, mając przed sobą jako główne cele: walkę z nędzą, bezrobociem, odbudowę gospodarczą kraju, równowagę finansów publicznych i podjęcie na nowo zagadnienia reformy państwa.

Spodziewam się, że kraj odniesie się z sympatją do rządu, który starałem się utworzyć w jak najszybszym czasie, by móc normalnie przystąpić do pracy.

Rząd przedstawi się Izbie w najbliższy wtorek — zakończył premjer Flandin.

Usiłowania Flandina uformowania rządu w poprzednim składzie zrealizowały się połowicznie. Większość tek objęli coprawda ministrowie poprzedniego gabinetu, jednakże weszło kilka nowych osobistości. Przedewszystkiem zaś w skład rządu nie weszedł marszałek Patain, Tardiau, Marquet i Lemery.

Odmowa dwóch pierwszych mężów stanu stanowi dla gabinetu Flandinn dużą stratę. Marszałek Petain odmówił, jak twierdzono wczoraj, wejścia do nowego gabinetu ze względu na podeszły wiek, przemęczenia i zły stan zdrowia. Tekę ministra wojny objął po nim w obecnym gabinecie gen. Maurin. Pozostałe teki obrony narodowej, to jest lotnictwo i marynarka wojenna, pozostały w dotychczasowych rękach.

Odmowa Tardieu ma charakter ściśle polityczny, co zresztą sam on podkreślił w oświadczeniu, złożonem wczoraj w prasie. Polityczny charakter ma również nieobecność w nowym rządzie dotychczasowego ministra pracy Marquet, który cieszył się dużem zaufaniem osobistem byłego premjera Doumergue'a.

Wobec powyższego, stosunek do nowego rządu grupy prawicowej Tardiau, jak również neosocjalistów z pod znaku Marquet, stoi pod znakiem zapytania.

Jak już zaznaczyliśmy, do rządu również nie wszedł senator Lemery, który niedawno objął tekę sprawiedliwości po głośnej dymisji skompromitowanego nieco politycznie ministra Cherona.

Nowemi osobistościami w gabinecie Flandin'a są minister wojny gen. Maurin, sprawiedliwości Pernot (republikanin socjalny), spraw wewnętrznych Regnier (radykał), rolnictwa Cassez (radykał), oraz Mandel (bez przynależności partyjnej), jeden z najbliższych współpracowników Clemenceau z czasów wojny, szef jego gabinetu.

Pożar statku japońskiego

Załoga zginęła na morzu

TOKIO (PAT). Japoński statek handlowy „Ranan Maru", znajdujący się wpobliżu wyspy Sado, począł wysyłać wczoraj sygnały, wzywające pomocy, statek bowiem, naskutek uderzenia pioruna w czasie szalejącej burzy stanął w płomieniach. Załoga w liczbie 42 ludzi opuściła pokład statku, starając się ratować na łodziach.

Wysłane statki ratownicze z Tokio nie natrafiły do tej pory na łodzie z załogą „Ranan Maru". Jest obawa, iż załoga nie zdołała się uratować i znalazła śmierć w morzu.

Zamach na chińskiego marszałka

Bomba rozerwała wagon kolejowy

BERLIN (PAT). Jak donosi agencja Rengo, dokonano zamachu na marszałka Czang-Kai-Szeka, który wyjechał wczoraj specjalnym pociągiem do Pekinu, celem odbycia konferencji z posłem japońskim Arjoszi.

W chwili, gdy pociąg przejeżdżał przez stację Erzumenci, rzucono bombę, która trafiła w ostatni wagon. Dwaj urzędnicy ze służby pociągu marszałka Czang - Kai - Szeka zostali zabici, 4-ej ranni.

Marszałek Czang - Kai - Szek oraz najbliżsi jego współpracownicy ocaleli i odjechali tym samym pociągiem do Pekinu, gdzie dziś rozpocznie się konferencja.

Według dalszych doniesień 2 osoby aresztowano. Agencja Rengo donosi, że cenzura chińska nie dopuściła dotychczas do ogłoszenie wiadomości o zamachu.

NANKIN, (PAT). Po zamachu na marszałka Czang-Kai-Szeka, którego ofiarą padło kilku ludzi z otoczenia marszałka, policja chińska przeprowadziła cały szereg aresztowań w Nankinie i Pekinie. Według pogłosek zamach miał być dziełem chińskiej organizacji komunistycznej.

Olbrzymi pożar elewatora zbożowego

Szereg osób zginęło w płomieniach

NEW PORTNEWS, (PAT). Olbrzymi pożar zniszczył tu wielki elewator zbożowy. Straty są bardzo poważne.

Szereg ludzi znalazło śmierć w płomieniach, 2 ciężko rannych.

Szkody **wynoszą 2** miljony dolarów.

Nowa afera finansowa we Francji

PARYŻ (PAT). Na wniosek ministerstwa skarbu władze sądowe wszczęły śledztwo przeciwko finansiście Karolowi Goldenbergowi vel Levy i wspólnikom, oskarżonym o nadużycie zaufania.

W sprawie tej chodzi o to, iż obligacje, opiewające na 25 miljonów franków, wypuszczone przez towarzystwa, uprawnione do odszkodowań wojennych, były w sposób podstępny zdeponowane w Banku Indochińskim, który na ich podstawie udzielił Goldbergowi vel Levy'emu pożyczki 13 miljonów franków.

Aktywa głównego towarzystwa finansowego, założonego przez Levy'ego, w którem piastował on godność wiceprezesa, opiewające pozornie na 200 miljonów franków, składały się z papierów bezwartościowych i wierzytelności fikcyjnych. Poza tem, jak się okazało, aktywa około 30 towarzystw i przedsiębiorstw, założonych przez Levy'ego, nie dosięgały nawet połowy pasywów.

W kołach politycznych i finansowych Paryża już od dłuższego czasu krążyły pogłoski o nowej aferze finansowej, której bohaterem jest tymczasem finansista Goldenberg vel Levy i jego najbliżsi wspólnicy.

Co z tego wyniknie?

Atak niemieck'ego min'stra na politykę gospodarcza rzadu

BERLIN (PAT). Na zjeździe inżynierów w Stutgarcie wystąpił wirtemberski minister gospodarki prof. Lehnich z ostrą krytyką eksperymentów narodowo-socjalistycznych w polityce gospodarczej, oświadczając, że rzucanie frazesami „narodowy socjalizm", „dobro ogółu", oraz lżenie systemu liberalistycznego nie wystarczy jeszcze do rozwiązania aktualnych zagadnień gospodarczych.

Mówca wskazywał, że brak opanowania i nadużywanie frazesów, będące typowem zjawiskiem obecnego życia niemieckiego, są objawami ujemnemi, prowadzącemi nieuchronnie do dyletantyzmu gospodarczego. System liberalny stworzył koncepcje, których nie można negować dlatego tylko, że pochodzą z epoki liberalizmu. W swych podstawach narodowo-socjalistyczny system gospodarczy opiera się na tych samych zasadach, co system liberalny, a mianowicie na własności prywatnej i prywatnej inicjatywie.

Najbardziej sensacyjne jest oświadczenie prof. Lehnicha, że Niemcy powinny się ograniczyć do tych dziedzin wytwórczości gospodarczej, do których się szczególnie nadają. To, co może być zagranicą taniej produkowane, powinno zasadniczo być tam wytwarzane, choćby nawet chodziło o artykuły dla egzystencji narodu najbardziej potrzebne.

Utonęło 80 osób na Żółtem Morzu

podczas zderzenia dwu statków

DAILER (PAT) Na Żółtem Morzu wydarzyła się tragiczna katastrofa.

Mianowicie naskutek mgły, zderzyły się dwa statki. Zderzenie było tak nagłe, iż wszelka akcja ratunkowa była niemożliwa, 80 osób znalazło śmierć w morzu.

Krwawa walka młynarza z robotnikami

Strzelano z rewolwerów i dubeltówek

Z Włodzimierza donoszą: Wczoraj wieczorem we wsi Trościnaki gminy Korytnicy pomiędzy właścicielami młyna Czopkiem Kustrą i Michałowiczem a robotnikami tego młyna braćmi Bolesławem, Władysławem i Józefem Ziębickimi doszło do bójki, w trakcie której wywiązała się strzelanina.

Podczas strzelaniny ciężko poranieni zostali bracia Ziębiccy. Józef kulą rewolwerową w brzuch, Bolesław z dubeltówki w lewą rękę i brzuch, zaś Władysław z dubeltówki w pierś.

Powodem krwawego zatargu było nieporozumienie na tle wynagrodzenia za pracę. Właściciele młyna zostali osadzeni w areszcie, zaś robotnicy odwiezieni do szpitala powiatowego we Włodzimierzu.

Waldemaras znowu skazany

B. premjer litewski Waldemaras skazany został wczoraj na 6 miesięcy więzienia za napisanie w niemieckiej gazecie „Preussische Zeintung" artykułu pronemieckiego, występującego przeciw polityce litewskiej w Kłajpedzie.

OD ŚWITU DO NOCY

Wczoraj o godz. 13-ej p. Michał Walters Poseł Nadzwyczajny i Minister Pełnomocny Łotwy złożył Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej swe listy uwierzytelniające na uroczystej audjencji na Zamku Królewskim.

*

Delegacja brytyjskich przemysłowców węglowych wyjeżdża dziś z Londynu do Warszawy.

*

W miejscowości Bom Successo stan Minas Geraes, zmarł murzyn nazwiskiem Chico Valho w wieku 121 lat, pozostawiając żonę i dwanaścioro dzieci. Chilco Velho był uważany za najstarszego murzyna w Brazylji.

Śmierć przy pracy

W Państwowej Żupie Solnej w Inowrocławiu zdarzył się wczoraj wieczorem nieszczęśliwy wypadek. Przy warzeniu solanki zajęty był 60-letni Michał Szynkowski, zatrudniony w żupie od kilkudziesięciu lat.

Przy wydobywaniu brył soli z tak zw. patelni, Szynkowski, stojąc na pokrywie, poślizgnął się i wpadł do wrzątku solnego. Ciężko oparzonego wydobyli koledzy. Lekarz stwierdził oparzenia drugiego i trzeciego stopnia. W stanie beznadziejnym przewieziono nieszczęśliwego do szpitala.

Lewjatan interwenjuje

Minister Opieki Społecznej, p. Paciorkowski przyjął wczoraj delegację Centralnego Związku Przemysłu Polskiego w osobach naczelnego dyrektora p. Andrzeja Wierzbickiego, posła Jana Hołyńskiego i innych.

Delegacja przedłożyła p. ministrowi szereg wniosków w związku ze sprawą reformy ubezpieczeń społecznych.

Zmiany i redukcje w Izbie Ubezpieczeń

Okres reorganizacji ubezpieczalni społecznych (dawnych Kas Chorych) został zakończony, przyczem urzędowanie zostało znacznie uproszczone i uporządkowane. Wobec tego od Nowego Roku mają być przeprowadzone redukcje personelu urzędniczego ubezpieczalni w całym kraju.

Redukcji ulegnie personel administracyjny i administracyjno-lekarski.

W okręgu lwowskiej ubezpieczalni, jak słychać, zwiniętych będzie 50 etatów administracyjno-lekarskich.

Niezależnie od tego, wobec złączenia 4 zakładów ubezpieczeniowych w jeden, nastąpi w centrali tych zakładów w Warszawie redukcja personelu urzędniczego o 30 proc.

Zastrzelił się w celi

Przed sądem apelacyjnym w Poznaniu odpowiadał z wolnej stopy Leon Jankowiak, b. właściciel znanej restauracji „Pod Orłem".

Akt oskarżenia zarzucał mu rozmyślne podpalenie lokalu w celu uzyskania premji asekuracyjnej w wysokości 30 tysięcy złotych. Na rozprawie w pierwszej instancji Jankowiak został uniewinniony.

Wczoraj sąd apelacyjny skazał go na 4 lata więzienia z natychmiastowem aresztowaniem. Jankowiaka odprowadzono do celi więziennej. Po chwili w celi rozległ się strzał rewolwerowy.

Po otwarciu drzwi znaleziono Jankowiaka leżącego na ziemi z przestrzeloną głową. Jankowiak wkrótce zmarł.

Oszukańczy dyrektor ks. Pless

skazany na 2 lata więzienia

Wczoraj po południu sąd apelacyjny w Katowicach ogłosił wyrok w sprawie przeciwko dyrektorom „Oswagu" Ebelingowi i Ogermannowi oraz dyrektorowi „Deutsche Bank" Casparowi.

Na podstawie tego wyroku Ebeling skazany został na 2 lata więzienia za oszustwo, popełnione w celu przysporzenia korzyści majątkowych p. von. Pless, sięgających przeszło 30 miljonów złotych.

Oskarżeni Ogermann i Caspar zostali uniewinnieni.

Krwawy finał zalotów

Podczas kłótni zamordowano dwuch mężczyzn

We wsi Ciasne pod Białymstokiem odbywało się w prawosławny Nowy Rok przyjęcie gości u gospodarzy Jarmocewiczów. Podczas zabawy do drzwi mieszkania zapukał Władysław Makarczuk, który przez dłuższy czas bezskutecznie zabiegał o rękę córki. Widząc, że przed nim drzwi są zamknięte, dobijał się coraz gwałtowniej, aż wreszcie otworzyła mu Jarmocewiczowa.

Nie rozmawiając z nikim, wszedł szybkim krokiem do pokoju bawialnego, przyjrzał się wszystkim obecnym, a następnie głośno zawołał:

— Myślałem, że to goście, a to g...!

Gdy jeden z obrażonych gości, Olchowik, odpowiedział mu, aby wobec tego opuścił towarzystwo, które mu nie odpowiada, Makarczuk uderzył go w głowę i rzucił się do ucieczki.

W pogoń za nim pobiegło kilka osób z Olchowikiem na czele i dopędziwszy Makarczuka na dworze, zaczęli się z nim szarpać. Na odgłos kłótni zbiegli się koledzy i krewni Makarczuka, przyczem jedni chcieli załagodzić przykre zajście, a drudzy jęli śpieszyć napadniętemu z pomocą, chcąc oswobodzić go z rąk trzymającego go Olchowika.

Cofając się przed nacierającą gromadą, Michał Jarmocewicz zranił nożem w głowę Antoniego Kraśnickiego, a potem schronił się do swego domu, do którego także cofnęli się z dworu szarpiący się między sobą Makarczuk i Olchowik, upatrzony na zięcia Jarmocewiczów.

W mieszkaniu, Jarmocewicz uderzył nożem kilka razy w plecy Makarczuka i ten padł martwy. Po tygodniu zmarł drugi, zraniony także nożem przez Jarmocewicza, Kraśnicki, gdyż od ciosu wywiązało się ropne zapalenie mózgu.

Jarmocewicz stanął przed sądem, jako obwiniony o śmierć dwóch ludzi. Nie przyznał się do zamiaru zabójstwa, dowodząc, że obydwóch uderzył w bójce nożem rzeźnickim. Sąd Okręgowy uznał, że Makarczuk odezwał się w sposób prowokacyjny o gościach Jarmocewicza, przez co mógł wyprowadzić go z równowagi i dlatego czyn zbrodniczy został potraktowany łagodniej.

Jarmocewicz otrzymał więc karę pięciu lat więzienia, a jednocześnie zapłacić musi powództwo cywilne, wniesione przeciwko niemu przez rodziny zabitych.

Sensacyjna spowiedź lekarza

Od korepetytora do bohatera znanej powieści

Wielką sensację stanowi proces dr. med. Borysa Rubinszteina, oskarżonego o wyłudzenie posagu w kwocie 6000 dolarów. Wczoraj odbywał się dalszy ciąg tej, rozpoczętej przed dwoma dniami, rozprawy sądowej. Oskarżony lekarz nie przyznał się do winy i złożył obszerne wyjaśnienia, które wywołały duże zaciekawienie.

Opowiedział on historję swego całego życia. Uczył się w nadzwyczaj ciężkich warunkach materialnych. Ojciec jego był poważnie chory i już od 4-ej klasy, musiał sam na siebie pracować. Utrzymywał się więc z korepetycyj. W owym czasie było u niego tak krucho z pieniędzmi, że dalsze studja odbywał za pożyczane sumy. Zaciągał więc długi na lewo i na prawo. Nawet po ukończeniu uniwersytetu sytuacja jego nie poprawiła się, gdyż nie mógł jeszcze zarabiać i miesięczne dochody wahały się niewiele ponad sto złotych.

Poznał p. Różę Mowszowiczównę za pośrednictwem swego krewnego, który zmierzał za wszelką cenę doprowadzić do tego małżeństwa. Pośrednik namawiał do tego dr. Rubinszteina, wskazując, że stary Mowszowicz daje córce swej w posagu 9000 dolarów i mieszkanie z kompletnem urządzeniem. Później suma ta zmalała w jakiś sposób do 6000 dolarów, bowiem Mowszowiczowie narzekali na ciężkie czasy i kryzys.

Lekarz był w ciągu dwóch tygodni codziennym gościem w mieszkaniu panny. Pośrednik od małżeństwa mówił, że rodzice panny dziwią się, dlaczego on się nie oświadcza o jej rękę. Gdy to powtórzyło się kilka razy, wreszcie oświadczył się i odrazu został przyjęty.

Lekarz jest przystojnym mężczyzną, brunetem w typie Valentino. Wyspecjalizował się w chorobach wewnętrznych i nazwisko jego jest znane w Warszawie. Wspomina o nim nawet literat Paweł Gart w swej książce „Zachorowałem", wyszydzającej bezsilność lekarzy, nie mogących w wielu wypadkach ustalić przyczyny choroby. Dr. Rubinsztein występuje w tej książce jako dr. Bek i przedstawiony jest w korzystny sposób, jako młody lekarz, postępujący zupełnie inaczej, niż starzy rutyniści.

Najciekawsze zeznania dr. Rubinszteina odbyły się przy drzwiach zamkniętych. Mówił wtedy o swych intymnych przeżyciach małżeńskich, a raczej o niemożności pożycia płciowego. W noc poślubną dostał szoku nerwowego. Te okoliczności są najciekawszą częścią procesu.

Trzej obrońcy oskarżonego lekarza w związku z jego zeznaniami, domagali się wezwania na rozprawę lekarzy psychjatrów, którzyby ustalili naukowe przyczyny wstrzymania się od fizycznych stosunków w niektórych razach. Jak mówią w kuluarach sądowych, na temat tego procesu, dużą przeszkodę w małżeństwie lekarza stanowiła świadomość, że „sprzedał się" dużo brzydszej od siebie i niepociągającej kobiecie.

Ponadto sam dr. Rubinsztein wyjaśnił, że już podczas podróży poślubnej, w pociągu do Krynicy zdarzyły się pierwsze nieporozumienia. Oto młody żonkoś miał za złe swej małżonce, że w sposób nieodpowiedni zachowała się wobec pewnego pana, który jechał w tym samym przedziale do Krakowa. Zrobił jej wtedy wymówki, czemu ona się dziwiła, że już na drugi dzień po ślubie występują sceny zazdrości i co będzie później.

Miał jej jeszcze do zarzucenia, że zaraz potem zaczęła mu opowiadać serję tłustych dowcipów na temat przeżyć w alkowie. To go od niej odstręczyło.

Niezwykła walka o majątek ziemski

B. adwokat petersburski i członek palestry paryskiej na ławie oskarżonych

RÓWNE. W wielkim majątku ziemskim Buszcza w powiecie zdołbunowskim na Wołyniu zapanował od pewnego czasu wielce niejasny i skomplikowany stan prawny. Właścicielka majątku hr. Julja Mortonowa zamieszkuje stale w Paryżu, zaś w jej imieniu gospodarował majątkiem pełnomocnik niejaki Lassen. Na hipotece majątku figuruje subhasta na rzecz Włodzimierza Andrejewa w wysokości 140.000 dolarów.

Przed kilku laty na widownię wypłynął niejaki Marjan Gawiak, znany „działacz" parcelacyjny, o którym ostatnio dość głośno jest w prasie. Osoba p. Gawiaka przypomniała się opinji publicznej w czasie głośnego procesu o oszustwa parcelacyjne Kańskiego i tow., który toczył się niedawno w Stanisławowie a następnie we Lwowie.

Otóż tenże p. Gawiak porozumiał się z Lassenem i w miasteczku podwarszawskiem Piaseczno u jednego z tamtejszych notarjuszów zawarta została między obydwoma panami umowa, wprowadzająca Gawiaka w posiadanie majątku Buszczą. Gawiak bez grosza wydatku stał się właścicielem jednego z największych majątków ziemskich na Wołyniu.

W międzyczasie hr. Mortonowa pozyskała nowego pełnomocnika w osobie rotmistrza rez. Juljana Moszyńskiego, który przybywszy do majątku zastał tam siedzącego i gospodarującego iure caduco Marjana Gawiaka. Rozpoczęła się nowa serja procesów o eksmisję Gawiaka, który nie marnował czasu, lecz eksploatował majątek w przewidywaniu, że będzie go musiał prędzej czy później opuścić. Rabunkowa gospodarka objęła wyrąb lasów, który prowadzony był pośpiesznie i gorączkowo.

Okoliczność ta spowodowała interwencję ze strony Wołyńskiej Spółki Ziemiańskiej z siedzibą w Warszawie. Na rzecz bowiem tej spółki odstąpił Włodzimierz Andrejew ciążący na majątku dług w wysokości 140 tysięcy dolarów. Skoro doszło do wiadomości zarządu spółki, że w majątku prowadzona jest rabunkowa gospodarka leśna, przyjechał do Buszczy kierownik i współwłaściciel tej firmy Jan Danczycz, b. adwokat petersburski a obecnie paryski, zamieszkały stale w Paryżu.

Zastał w Buszczy stan jakgdyby wojennego pogotowia. Majątek podzielił się na dwa obozy warowne i pilnie strzeżone. Z jednej strony p. Wanda Gawiakowa, żona Marjana dyrygowała służbą folwarczną i przy jej pomocy starała utrzymać się przy stanie chwilowego posiadania, z drugiej zaś strony Moszyński wystawił posterunki alarmowe i otoczył dom Gawiaków łańcuchem wartowników, ażeby uniemożliwić im dostęp do stajen, obór i budynków gospodarczych. W majątku znajdowało się sześciu, specjalnie ze Zdołbunowa sprowadzonych na polecenie Moszyńskiego, bezrobotnych, uzbrojonych w sztylety i koły, którymi to osobnikami dowodził rządca Adolf Rodziewicz. Ludzie ci trzymali czujną straż nie przepuszczając nikogo przez linję demarkacyjną.

Dnia 27 czerwca do pokoju zajętego przez adw. Danczycza weszła Gawiakowa, aby zabrać stamtąd swoją pościel. Miała przytem wyniknąć utarczka, w toku której 72 - letni adwokat miał niebezpiecznie pobić kobietę.

Epilog tej niezwykłej wojny o majątek rozegrał się przed Sądem Okręgowym w Równem. Na ławie oskarżonych zasiedli: Jan Danczycz zam. w Paryżu, Jan, Paweł i Mikołaj Tobiaszowie, oraz Stefan Głowacki, Paweł Podobajew i Borys Krasucki ze Zdołbunowa — oskarżeni o ciężki rozstrój zdrowia Wandy Gawiakowej, jak również rządca Adolf Rodziewicz oskarżony o podżeganie.

W wyniku rozprawy, która wywołała powszechne zainteresowanie, został adw. Jan Danczycz uniewinniony. Skazany natomiast został Adolf Rodziewicz za podżeganie na 1 rok więzienia, zaś sześciu bojowców zdołbunowskich po 10 miesięcy więzienia. Janowi Tobiaszowi i Borysowi Krasuckiemu sąd zawiesił wykonanie kary na przeciąg trzech lat.

Narzeczona na zapas

(S. F.) Panu Florjanowi Klimaszewskiemu znudziło się życie kawalerskie, postanowił więc się ożenić. Decyzja wstąpienia w związek małżeński była stanowcza i w tym celu p. Klimaszewski zaręczył się z p. Weroniką Grzybek.

Jednak, jako człowiek przewidujący, chcąc uniknąć wszelkich niespodzianek postanowił się zabezpieczyć i prawie w tym samym czasie zaręczył się również z p. Jadwigą Jagło.

— Zawsze lepiej mieć jedną w zapasie — rozumował. — Jak mnie jedna opuści, albo kipnie, albo mnie znudzi, to druga zostanie i takiem sposobem mam pewność, że będę miał z kiem iść do ołtarza.

Swój czas, uczucie i pieszczoty dzielił p. Florjan równomiernie między obydwie narzeczone, co mu całkowicie odpowiadało, tembardziej, że lubił rozmaitość kuchni.

Ale przypadek zrządził, że szczęśliwe wybranki p. Florjana dowiedziały się o sobie. Pierwsza dowiedziała się p. Jadzia i odrazu poszła do swej rywalki.

— Chłop nas obydwie bajcuje — postawiła sprawę otwarcie. — A takie ciele, co dwie krowy ssie, szczęścia w małżeństwie żadnej z nas nie da. Więc się kłócić o niego i upierać przy niem nie warto. Lepiej wspólnemi siłami zbić łobuzowi morde, dla ogólnego dobra naszej damskiej płci.

Panna Weronika przyznała rację i obydwie panie ułożyły wspólny plan działania. Ponieważ tego wieczoru p. Florjan miał być u p. Jadwigi, więc ustalono, że ma ona zażądać od niego wyjścia na spacer. Druga narzeczona zaczai się w bramie i, dopiero gdy zejdą się w trójkę, panie wspólnemi siłami spuszczą ukochanemu manto.

Tak się też stało. P. Klimaszewski zjawił się u p. Jadzi punktualnie i był mocno zdziwiony, że zapasowa narzeczona proponuje mu spacer przed kolacją.

— Może przedtem przekąsiem? — zauważył nieśmiało.

— Nie, Florciu! Najpierw się dla apetytu przejdziemy.

Gdy znaleźli się w bramie z kąta wysunęła się p. Weronika i p. Florjan nagle stanął w obliczu swoich dwóch narzeczonych.

— Jedyny mój! — oświadczyła p. Weronika. — Za te miłość dozgonną, co mi ślubowałeś, te twoje ukochaną twarz na bite zrazy rozbije! Masz draniu! Masz!

I panna Grzybek rąbnęła ukochanego przygotowanym na ten cel tłuczkiem do kartofli.

— Czego pani mego narzeczonego w zęby bije? — oburzyła się p. Jadzia. — Najpierw trza w ciemię! Żeby ogłuszyć!

— Pani swojego bij w ciemie, a ja swojego w zęby! — podzieliła role p. Weronika i po chwili p. Florjan leżał na ziemi i, zasłaniając się przed ciosami narzeczonych wzywał ratunku. Nadbiegł dozorca, zbiegli się lokatorzy i z trudem wyrwali p. Florjana z rąk kochających kobiet.

Ponieważ koledzy wyperswadowali panu K., że takiej zniewagi, jak wybicie zębów nawet rodzonym narzeczonym darować nie można, wniósł on skargę do sądu.

Obydwie narzeczone przyszły razem, z godnością wysłuchały wyroku skazującego je na 50 zł. grzywny i wyszły, trzymając się pod rękę.

— 50 złotych duża forsa — powiedziała p. Jadzia, — ale musisz mi pani przyznać, że warto było.

Historja zawiłej tranzakcji

między poszkodowanymi a paserami

Sąd Okręgowy rozpatrywał wczoraj sensacyjną sprawę o okradzenie emigrantów z Niemiec, po wprowadzeniu rządów Hitlera.

A było tak:

Przed domem emigranta żydowskiego na ulicy Mylnej skradziono w podstępny sposób dwie walizki grupie aktorów-uciekinierów. Przyjechali oni dorożką wprost z dworca, mając ze sobą 11 kufrów i waliz. Przy płaceniu dorożkarzowi należności za jazdę, zabrakło im 5 groszy. W tym momencie wyrósł jak z pod ziemi jakiś osobnik, który nieproszony zaofiarował się pożyczyć im tę drobną monetę i zaczął znosić z dorożki walizy. Gdy już dorożkarz odjechał, aktorzy spostrzegli brak 2 walizek. Odrazu padło podejrzenie, że kradzież została popełniona przez owego nieznajomego.

Jeszcze tej samej nocy aktorzy udali się z przewodnikiem do kawiarenki przy ulicy Lubeckiego 23, odwiedzanej przez rozmaitych podejrzanych ludzi i ofiarowali nagrodę za wyszukanie skradzionych waliz, wartości 2600 złotych.

Trzech ludzi zgodziło się odrazu pośredniczyć w tej sprawie, tylko stawiali wygórowane żądania, bowiem chcieli 800 złotych. Targi odbywały się przez parę dni, wreszcie stanęło na 200 złotych. Walizki zostały za tę cenę zwrócone, lecz okazało się, że niektóre przedmioty zginęły. Gdy kłócono się o to, do meliny złodziejsko-paserskiej wkroczyła policja i po zdobyciu obciążających dowodów, aresztowała wszystkich kombinatorów. Złodziejem był Chaim Markowski, który miał 7 pośredników w odstąpieniu łupów prawym właścicielom.

Wytoczono im proces o paserstwo.

Wesoły Kącik

MISJA CIOCI



Gdy Sabcia przyszła do domu zapłakana, matka spojrzała na jej podkrążone oczy i odrazu zrozumiała, że coś jest nie w porządku.

— Sabcia, co ci się stało?

— Niiic... — załkała Sabcia.

— To czego płaczesz?

— Bo ja się obawiam o mamę...

— Dlaczego?

— Mama jest jeszcze młoda kobieta i ja sie obawiam, że już... że już...

— Że co już?

— Że mama już niedługo zostanie babcią...

Matka Sabiny przerażona opadła na krzesło.

— Sabina! Coś ty narobiła?

— Ja? Nic... To wszystko on narobił...

— Kto to jest?

I Sabcia, łkając, wyznała całą prawdę. On jest pianistą w kawiarni. Znają się już trzy miesiące. Ona go kocha, a on jutro wyjeżdża na prowincję na nową posadę.

Matka Sabci załamała ręce.

— Powiedziałaś mu chociaż wszystko?

— Co?

— No... no... że ja zostanę babką.

Sabcia wzruszyła ramionami.

— Co go to obchodzi? On mamy nie zna!

— Idjotka! Czy mówiłaś, że spodziewasz się dziecka?

— Nie!

— Dlaczego?

— Bo skąd ja wiem, że będzie dziecko? Może będą dwoje? Może będą bliźnięta? To ja już wolę nie uprzedzać faktów i nic nie mówić.

— I on nic nie wie?

— Mam wrażenie, że się domyśla.

— Aha! — zacisnęła pięści matka. — I dlatego ten łobuz ucieka na prowincję? Ale tak łatwo mu to nie pójdzie! Zapłaci za to grubo!

Tego samego dnia zwołano radę familijną. Przyszedł wuj Szpagat i wuj Kon i najenergiczniejsza w rodzinie ciocia Kranc. Po burzliwej naradzie uchwalono, że ciocia Kranc pójdzie przed wyjazdem do uwodziciela i się z nim rozmówi.

— Zagroź mu sądem, kompromitacją! Jak porzucił dziewczynę, to musi płacić alimenta. 100 złotych miesięcznie! Ani grosza mniej! Bez żadnych ustępstw! Rozumiesz?

— Już nie ucz mnie! Wiem sama!

— I żeby się zobowiązał na piśmie, u rejenta! Nie na pysk!

Nazajutrz ciocia Kranc poszła. Wróciła wieczorem spocona, zmęczona, ale dumna ze spełnionej misji.

— Wszystko w porządku — oświadczyła — załatwiłam tak, jak wyście chcieli. Będzie płacił 100 złotych. Tu jest zobowiązanie na pismie... Uf! Sie zmęczyłam! Ten łobuz przed godziną wyjechał!

Wszyscy z uznaniem spojrzeli na ciocię Kranc.

— A on się tak odrazu zgodził płacić? — spytał wujaszek Kon?

Ciocia Kranc otarła spocone czoło.

— Skąd?! On nie chciał płacić wcale! Nie macie pojęcia, co ja się z nim nakłóciłam, co ja się namęczyłam, zanim on się zgodził płacić. Wyobraźcie sobie, ten łobuz sie uparł i koniecznie chciał się z Sabiną ożenić!...

Napoleon Sądek

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Razem nawet w okopach wśród kul (Godło: Br. Cz.)

Miałem lat 14-cie, kiedy pojechałem do Rosji. Jako ochotnik wstąpiłem do armji, a gdy miałem 18 lat starsi sołdaci zaproponowali mi, abym z nimi poszedł do domu rozpusty, na co się zgodziłem.

ZINA

Tam zapoznałem piękną dziewczynę, Zinę, która podeszła sama do mnie i poprosiła mnie do swego pokoiku.

Zaczęła mi opowiadać o sobie; gdy jej zapytałem, co ją spowodowało w życiu, że poszła na tak śliską drogę, zaczęła mi szczerze opowiadać, że jest z bardzo bogatej rodziny i miała narzeczonego, który ją uwiódł i wyjechał w nieznanym kierunku.

Zrozpaczona tem, że zostanie matką, wyjechała i wstąpiła na tę drogę, aby uniknąć wstydu przed rodzicami i znajomymi.

I JA NIE MIAŁEM RODZICÓW

Współczułem jej, gdyż i ja byłem bez rodziców, gdyż zmarli mi: Matka przed wojną, a Ojciec na wojnie rosyjskiej. Ubolewałem nad jej losem i wydostałem ją z błota.

ZAWSZE RAZEM

Po paru tygodniach żeśmy się tak pokochali, że nawet na krok nie rozłączaliśmy się i byliśmy tak szczęśliwi, że nie wiem sam, jak mam opisać.

Trwało to tak przez 10 miesięcy. Byliśmy nawet na froncie razem w okopach! Mieliśmy się pobrać po przyjeździe do Polski, bo w Rosji to się nie chciałem żenić, lecz los inaczej nami pokierował.

TYFUS

Zina moja zachorowała na tyfus i umarła, a ja po jej śmierci dostałem się do niewoli.

Z niewoli powróciłem do Polski. Zina jeszcze stoi mi przed oczyma.

Tak się skończyła moja pierwsza miłość.

„Odrodzony pod wpływem miłości" (Godło: Halski)

Moja pierwsza miłość — oto tytuł ankiety jednego z najpoczytniejszych pism codziennych, jakiemi są bezsprzecznie „Ostatnie Wiadomości".

Na ten temat możnaby było pisać wiele, bardzo wiele, nawet całą trylogję, niemniejszą od Sienkiewiczowskiej, a tu trzeba się będzie streszczać: jest to okropna rzeczywistość, której jednak nie da się usunąć.

A więc zaznaczę jeszcze, że fakt, o którym piszę, jest autentyczny i proszę mi nie brać za złe, że nim przystąpię do treści zasadniczej, powiem Wam coś niecoś o sobie z lat ubiegłych. Zresztą czynię to dla lepszego zrozumienia zmiany, jaka we mnie zaszła, gdy zacząłem kochać. A więc zaczynam.

OGNISTY BRUNET

Mam lat 23, jestem, jak to mówią, ognistym brunetem o ździebko jednak przyprószonych siwizną włosach, szeroko rozrośnięte brwj, długie rzęsy i czarne, magnetyczne oczy; o reszcie nie warto mówić, bo nie przedstawia ona wartości żadnej, chyba... że dodam — iż jestem szczupły, wzrostu 172 cm. i chodzę elastycznym, długim krokiem — oto wszystko, co mogę powiedzieć o swych cechach zewnętrznych.

W POGONI ZA PRZYGODAMI

Całe swe życie, t. j. od osiemnastego roku istnienia, spędziłem w pogoni za przygodami i wrażeniami, stale pędzony chęcią zobaczenia czegoś nowego, przerzucałem się ze szkoły do szkoły, z zawodu na zawód, a nawet... potrafiłem zrobić sobie kilkomiesięczną wycieczkę zagranicę, przekraczając pasy graniczne, jak to się mówi „na zielono".

Innemi słowy, przetrwoniłem te pięć lat życia, ale tego wcale nie żałuję: dzięki temu mam trochę trzeźwego doświadczenia życiowego, którem nie każdy może się poszczycić.

Do całokształtu dodam, że miałem już niemało różnych flircików, miłostek i romansików. Ile ich było? Zaraz Wam opowiem. Raz..., dwa..., trzy..., cztery..., albo nie, poczekajcie chwilę, ja sobie obliczę w pamięci, a Wam podam dokładną sumę...

Acha, już wiem: z ołówkiem w ręku obliczyłem, ni mniej ni więcej, tylko siedemnaście, mówiąc naturalnie o tych, które wkraczały na szersze tory, niż pocałunek, lub kilka zdawkowych zdań i lekkich uścisnień ręki. Jednem słowem, dość bogata przeszłość, prawda? Niejedna z Czytelniczek, powie — łobuz, małomiasteczkowy Don Juan; niejeden z Czytelników gromko krzyknie: „Moruś chłop tacy winni być wszyscy"! A hurmem razem zapytacie — poco toś czynił?

Odpowiedź więcej niż trudna. sam nie zdaję sobie z tego sprawy, a nie chcąc Was przemęczać debatami na ten temat, obiecuję Wam solennie, że gdy tylko dojdę do sedna rzeczy, to Was o tem zawiadomię, dziś odpowiem tylko: Dla sportu, w poszukiwaniu świeżych wrażeń.

CZEM ZDOBYWAŁEŚ KOBIETY?

Jeszcze jedno pytanie nasuwa się z Waszej strony. Czem zdobywałeś te kobiety, czy dziewczęta — bo były i takie, i takie. Czy jesteś piękny? Wszak cię nie znamy.

Otóż śpieszę ze szczerą odpowiedzią: Nie, nie jestem piękny, nawet nie jestem ładny, ot przeciętny typ — tak każdy powie na pierwszy rzut oka — typ spotykany na ulicy co kilka kroków, taki, jakich można naliczyć na setki miljonów.

A więc co ci oddawało te istoty w ramiona? Mów szybciej do licha — słyszę zniecierpliwiony głos ogółu. Macie rację, moi drodzy, jabym zrobił to samo.

Ty, Czytelniku, pytasz pewno poto, by móc iść mojemi śladami, bo któżby nie chciał osiągać wawrzynów miłości? Lecz to jest trudna rzecz, (daję Ci teraz odpowiedź, a jednocześnie ostrzegam Czytelniczki przed takimi, jak ja, będziesz miał więc zadanie utrudnione!). Otóż widzisz Czytelniku, nie każdy ma szczęście, a ja się urodziłem pod wyjątkowo błyskotliwą gwiazdą i natura-wróżka pocałowała mnie w chwili urodzenia w usta, co dało mi możność zawracania głowy pięknemi słówkami i całowania tak, jak to ja potrafię, a to też wiele znaczy!

Pyszałek — słyszę, wzgardliwie rzucone przez którąś z Czytelniczek.

Cóż ja zrobię, piękna pani, że w mojem życiu wszystko układało się, jak literackie wycinki; daję słowo, że piszę prawdę, a nie mogę przecież tego opuścić, bo główna treść „mojej pierwszej miłości" nie przedstawiałaby dla Was uroku; powiedziałybyście: No cóż zaczął kochać, jak wielu innych i co w tem dziwnego, nudny on jest i nie warto nim sobie zaprzątać głowy!

Otóż jest inaczej: ta „pierwsza miłość" zmieniła mnie całkowicie, a jakie są jej dzieje opowiem Wam za chwilę.

Dlaczego za chwilę, a nie już? — pytacie znowu.

Dlatego, że mimo, iż rozpisałem o sobie już kilkadziesiąt wierszy i zdaje Wam się, że znacie mnie do gruntu, jednak... nie znacie mnie wogóle!

MOJA „METODA"

Teraz opowiem Wam proceder mego postępowania z kobietami, dotychczas spotykanemi.

Zapoznaję jakąś dziewczynkę (tak nazywam te, które nie przekroczyły lat 20-tu) lub kobietę (do lat 35-ciu), przedstawiam się jej niezrozumiałem nazwiskiem (co jest zresztą w modzie) i naturalnie, zlustrowawszy ją bacznem okiem, jeżeli przeszła „cenzurę" — biorę się odrazu do rzeczy. Kilka grzecznych słówek, kilka ostrożnych uwag à propos jej regularnych rysów, pięknych oczu, kuszących ust, zgrabnej postaci, lub nieprzeciętnej inteligencji, zależnie od tego, co posiadała. Po godzinie znajomości, przypuszczam szturm o pierwszy całus i najczęściej go zdobywałem, naturalnie pocałunek ten, nie zostaje jednym pocałunkiem. Jest ich po chwili kilka, a nawet kilkadziesiąt.

Oto początek, a teraz środek.

Spotykamy się codzień, spędzamy wspólnie godziny rozkoszy, snujemy marzenia o przyszłości: ja w pięknych barwach, z odpowiednio dobraną tonacją głosu, ukazuję jej piękne obrazy z niezbyt odległej przyszłości. Tworzymy istne fata-morgana na tle wspólnego pożycia, które nastąpi z chwilą otrzymania przeze mnie pracy; roimy mrzonki o tem, że będziemy mieli dziecko, jedno tylko, bo to i koszt i kłopot; jeżeli będzie dziewczynka, to nazwiemy ją jej imieniem, jeżeli chłopiec, to mojem.

Tak mijają tygodnie, a z niemi przychodzi pewne znudzenie (wszak nie może być inaczej tam, gdzie niema uczucia), powstają pierwsze zgrzyty i tarcia: mnie u niej zaczyna wszystko razić, jest niedość ładna, mało zgrabna, niesubtelna, bezpodstawnie zazdrosna.

Acha, „zazdrość", oto tego słowa czepiam się konwulsyjnie i obieram go, jako jedyny punkt wyjścia z sytuacji, czekam tylko okazji: wreszcie zjawia się ona:

Moja „najdroższa", mając coraz więcej wolnego czasu, bo ja go mam coraz mniej dla niej, umawia się na randkę, czy też schadzkę (wszystko jedno, jak to nazwiemy) z jednym z moich kolegów. Ja naturalnie tylko na to czekałem: spotykam ich przypadkowo i następnego dnia wytaczam jej szaloną scenę zazdrości (komedję umiem grać doskonale!).

Ona tłumaczy mi się, jak może, nie osiąga to jednak żadnego skutku: jestem nieubłagany, więc się rozchodzimy.

Jeżeli ucieka się do dalszych próśb, tem gorzej dla niej: wtedy zaczynam z cynicznem wyrachowaniem szydzić z jej uczuć, a w takich wypadkach, jestem do pewnego stopnia sadystą, lubuję się jej cierpieniem, wynajduję najdoskonalsze docinki, rzucam nawet, w piękne słówka ubrane, obelgi i w punkcie kulminacyjnym — odchodzę.

Oto finał.

Dalszy ciąg jutro

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 D. c. muzyki; 12.10 Koncert; 13.05 Piosenki; 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.45 Najnowsze nagrania; 16.30 Wesołe audycje dla dzieci; 17.00 Duety na sopran i contralt; 17.20 Transmisja z przed grobu Nieznanego Żołnierza z placu Marszałka Józefa Piłsudskiego uroczystego apelu poległych. Przemówienie wstępne wygłosi prezes Komitetu Propagandy Czynu Polskiego, p. rektor prof. dr. Mieczysław Michałowicz; 17.50 „Przeprowadzka". (Odczyt z cyklu „Dom i rodzina") (odcz. prakt. ł. dom.); 18.00 „Kącik dla młodzieży wiejskiej"; 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy"; 18.15 Recital fortep.; 18.45 „Jak pracujemy w radjo"; 19.00 Utwory na skrzypce; 19.20 „Bochnia—miasto soli"; 19.30 Ulubione melodje; 19.50 Wiadomości sportowe; 20.00 Transmisja capstrzyku z przed Belwederu w przeddzień święta Niepodległości; 20.15 Muzyka lekka; 20.55 „Jak pracujemy w Polsce"; 21.00 „Szlakiem zwycięskiej piosenki"; 21.45 „Czem jest niepodległość dla najmłodszej literatury". Szkic literacki; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Muzyka taneczna; 22.30 Specjalna audycja dla Polonji zagranicznej; 23.05 „Teatr Wyobraźni", „Loża szyderców"; 23.35 Muzyka taneczna.

„CZEM JEST NIEPODLEGŁOŚĆ DLA NAJMŁODSZEJ LITERATURY?"

Szkic literacki, wygłoszony przez p. Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, przeznaczony jest omówieniu roli, jaką niepodległość odegrała w twórczości najmłodszych pisarzy polskich. Audycja ta, nadana dziś o godz. 21.45 w przeddzień rocznicy odzyskania niepodległości, będzie jedną z audycyj radjowych, nawiązujących do uroczystej rocznicy.

KONCERT MUZYKI LEKKIEJ

Koncert muzyki lekkiej dziś o godz. 20.15 przedstawia się nader urozmaicenie. Poza programem orkiestrowym, obfitującym w popularne melodje Waldteufla, Gandbergera, Blona i Leopolda, usłyszą słuchacze kilka utworów, wykonanych przez Emilję Zielińską na cytrze, oraz przez Zygmunta Doriana na saxofonie.

Wrażenia z podróży do Rosji Sowieckiej

W auli Politechniki Warszawskiej dyr. Jan Iwasiewicz wygłosił odczyt, którego treścią były wrażenia i spostrzeżenia z pobytu w Rosji. Prelegent odczyt swój ujął w formę szeregu obrazów, które składały się na pewną całość, dość dokładnie odbijającą rzeczywistość rosyjską. Nadmienić wypada, że wrażenie ogólne było nader przekonywujące, a to dlatego, że prelegent czerpał swe obserwacje z bezpośredniego zetknięcia się z życiem, a słowo „widziałem" powtarzało się stale, sprawiając na słuchaczu szczere wrażenie.

DAJ „MONETĘ"

A więc przyjazd. Przybysz dostaje się odrazu w ręce „Inturista", ale oczywiście stokroć ciekawsze są samotne wędrówki po ulicach miasta. A wędrowiec taki tak rażąco odbija się od tła ogólnego, że poznają go na pierwszy rzut oka nawet dzieci, zwracając się doń z charakterystyczną prośbą: „diadia, daj inostrannuju monietu" (wujaszku, daj zagraniczną monetę).

Jazda koleją w pociągu pośpiesznym z szybkością 40, często nawet 30 klm. na godzinę! Brak wagonów przerażający!

CZARNA GIEŁDA

Biada nieoględnemu turyście, chcącemu coś nabyć w magazynie. Rubel rosyjski, którego wartość giełdowa nie przekracza 12 groszy, liczony jest po kursie urzędowym 4.65 zł. To też przezorny obcokrajowiec zmuszony jest korzystać z usług „czarnei giełdy", gdzie ruble można nabyć po 18 groszy.

BRAK NAJPOTRZEBNIEJSZYCH RZECZY

Pierwsza pięciolatka postawiła sobie za zadanie rozwój ciężkiego przemysłu, wynik jednak jest dość znikomy, zważywszy, że na rynku brak zupełnie najpotrzebniejszych rzeczy, a t. zw. galanterji żelaznej nie spotyka się prawie zupełnie.

A oto nader charakterystyczny obrazek. W pewnej kopalni robotnicy wydobyli pewną ilość węgla ponad normę przepisaną i chcąc się popisać przed władzami oraz w celach propagandowych ofiarowali ludności Moskwy 100 wagonów węgla.

Fabryka wagonów w Ługańsku dla tychże powodów ofiarowała 3 nowe lokomotywy, które miały przewieźć ów węgiel do Moskwy. Ale po przebyciu 100 km., lokomotvwy popsuły się. a Moskwa węgla nie otrzymała. Zresztą inaczej być nie może; trudno wytwarzać dobry produkt ze złego surowca na maszynach starych, sprowadzonych z zagranicy, a przeznaczonych w Niemczech na szmelc.

Przemysł włókienniczy. Około 50 procent produkcji znośnej przeznacza się na eksport, przeważnie na wschód (Persja, Turcja); pozostałe 50 procent, wyłącznie produkt brakowany i niesłychanie lichy, przeznacza się na rynek krajowy.

ŚWIETNA PROPAGANDA

Znakomicie natomiast postawiona jest propaganda. Trudno wręcz opędzić się natarczywości haseł, odezw, wezwań i t. p., spotykanych na każdym kroku, pełnych przechwałek, planów na przyszłość, pewności siebie, gdzie słowa, że nawet słońce sprzyja zamiarom sowieckim, bynajmniej do najjaskrawszych nie należą.

KTO PRACUJE TEN JE

Stosunki społeczne. Zasada: kto nie pracuje, ten nie je — jest stosowana z całą bezwzględnością. Od obowiązku pracy wolni są jedynie dzieci i chorzy, przyczem ci ostatni nie zawsze.

Kobiety cieszą się wprawdzie równouprawnieniem zupełnem, ale przymus pracy obowiązuje je w całej rozciągłości. Prelegent widział kobiety przy pracy, wymagającej dużej siły fizycznej, w przemyśle ciężkim lub przy robotach tunelowych pod ziemią, w błocie, jednem słowem w warunkach, które nigdzie w krajach kapitalistycznych nie byłyby tolerowane.

LENIN POWIEDZIAŁ

Rolnictwo. Lenin, zapatrzony we wzory zachodu, twierdził, że uczyniłby z Rosji krainę szczęśliwą, gdyby posiadał 100 tys. traktorów. Ponieważ słowa Lenina są w Rosji uważane wręcz za wyrocznię, nie podlegającą krytyce ani wątpliwości, przeto wyprodukowano traktorów... 200 tys., a w Rosji zapanował głód!

Obliczono, że aby traktory mogły wykonać całą pracę w rolnictwie, powinnyby pracować 22 godziny na dobę, tymczasem pracują nie więcej jak 5 godzin, przyczem lemiesze pługów odmawiają posłuszeństwa nawet wcześniej.

Dzisiejsi władcy rosyjscy powróciliby może znów do koni, ale niestety wobec unarodowienia własności ziemskiej konie już dawno zostały... zjedzone przez głodną ludność.

PRACA I PŁACA

W stosunkach pracy stosowana jest powszechnie zasada akordu, przyczem normy, usalone przez szturmowców czołowych są niezwykle wysokie. Ale też nic dziwnego, że całą normę wykonuje zaledwie 80—100 procent normy, a 80 procent robotników nie dociąga nawet do 80 procent wyznaczonej normy. Płace są dość wysokie (w rublach), wobec wszakże niskiego kursu waluty rosyjskiej robotnik nie jest w stanie wyżywić się znośnie. O jakimkolwiek zbytku mowv niema, nikt też o nim nie myśli.

W rozmowach prywatnych przebija apatja, zniechęcenie i wręcz rozpaczliwa beznadziejność. Wśród mnóstwa zadowolonych był pewien wysoki dygnitarz, który po dwuletnim pobycie na koszt rządu zagranicą, gdzie badał stosunki społeczne i robotnicze, udawał się na Krym na dłuższy odpoczynek...

Obrona przed wyzyskiem

Lekkomyślnych ludzi jest na świecie dużo. Obok nich kroczą niedoświadczeni, niedołędzv, oraz ci, których nazywamy „przyciśniętymi do muru". Wszyscy oni stanowią żer dla wyzyskiwaczy wszelkiego rodzaju, którzy grając na ich czułych stronach, zgarniają dla siebie korzyści w większym lub mniejszym stopniu.

Sprzedać lekkomyślnemu młodzieńcowi srebrną papierośnicę dwa razy drożej, kupić drogocenną broszkę od niedołężnej staruszki za psie pieniądze, kazać przymierającemu z głodu pracować dosłownie za „łyżkę strawy" — to sprawa codzienna i tą wielką krzywdą, jaka działa się upośledzonym ludziom, nikt się właściwie nie interesował.

Jeśli „tranzakcja" miała podkład oszustwa — prawo karne broniło pokrzywdzonego, lecz normalnie umowa zawarta stawała się prawem dla stron i rozwiązywana ani zmieniana być nie mogła.

Dopiero nowy kodeks zobowiązań, który wszedł w życie na całym obszarze państwa z dniem 1 lipca 1934 r., poprawił sytuację pokrzywdzonych i wyzyskiwanych. Mianowicie we wszystkich tych wypadkach, kiedy z jednej strony mamy osobnika lekkomyślnego, niedołężnego, niedoświadczonego, czy też znajdującego się w przymusowem położeniu, z drugiej zaś strony, osobę, która te wady swego kontrahenta wyzyskuje, osobnik wyzyskiwany przez umowę, może żądać zmniejszenia swych ciężarów, lub też zwiększenia obowiązków strony przeciwnej, a nawet może oświadczyć, że uchyla się od wypełnienia umowy.

Rzecz naturalna, że nie we wszystkich wypadkach tego rodzaju procedura jest dozwolona. Jeżeli pokrzywdzenie jest małe — to trudno, umowa musi być dotrzymana. Dochodzić swych praw można tylko przy rażącej rozbieżności pomiędzy wartością świadczeń. Jeżeli więc, zmuszeni okolicznościami, sprzedajemy karakułowe futro za 50 zł. — bezwarunkowo mamy otwartą drogę do żądania dopłaty do wysokości uczciwej chociaż niskiej ceny kupna.

Jeżeli natomiast przez niedoświadczenie przepłacimy garnitur mebli o 200 zł. przy jego wartości 1000 zł. — musimy z pretensji skwitować, gdyż w tym wypadku rażącej dysproporcji między wartością mebli i ceną kupna niema.

W wypadkach więc rażącego wyzysku bronić się już na drodze cywilnej można, nie trzeba jednak zapominać o jednym szczególe: do namysłu mamy tylko rok. Jeżeli od zawarcia umowy przejdzie 12 miesięcy i żadnych kroków nie poczynimy, tracimy prawo do kwestjonowania umowy i mimo naszego pokrzywdzenia już nic zmienić nie będziemy mogli.



W Genewie odbył się w tych dniach oryginalny wyścig uliczny w którym wzięli udział miejscowi kelnerzy i kelnerki w pełnym rynsztunku t. zn. z pełną tacą w ręku. Bieg odbył się na trasie 3 klm. Był to jednocześnie popis zręczności, chodziło bowiem o to, by w biegu nie wylać niesionych na tacy napojów. Na zdjęciu — zwycięzcy biegu u mety.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

NOWA PORAŻKA WARTY POZNAŃSKIEJ W NIEMCZECH

Warta poznańska rozegrała mecz bokserski w Bremerhaven z reprezentacją Dolnej Saksonji, przegrywając w stosunku 7:9. Polska drużyna górowała technicznie nad przeciwnikiem, ale nie wytrzymała tempa. Wszystkie prawie walki stały na wysokim poziomie. Naogół zaznaczyła się silna przewaga Polaków w lżejszych wagach, natomiast w cięższych górowali zdecydowanie Niemcy.

W wadze muszej Sobkowiak (W) wygrał na punkty z Kellerem.

W wadze koguciej Wirski (W) zremisował z Ruppem.

W wadze piórkowej Waal (N) przegrał na punkty z lżejszym o kategorję Rogalskim (W).

W wadze lekkiej rozegrano najładniejszą walkę wieczoru między Sipińskim (W) a Walkowiakiem. Zwyciężył Sipiński, wykazując bardzo dobrą formę. Po tem spotkaniu Warta prowadziła już 7:1.

W wadze półśredniej Anioła (W) przegrał z Davidem z Hannoweru.

W wadze średniej młody bokser niemiecki Rust znokautował w pierwszej rundzie Wolniakowskiego. Było to jedyne zwycięstwo przez k. o.

W wadze półciężkiej Luecke (N) dzięki większej rutynie wygrał nieznacznie na punkty z Szymurą.

W wadze ciężkiej Steinmetzger (N) odniósł oieznaczne zwycięstwo na punkty nad Karpińskim.

NIE ZOBACZYMY SOWIECKICH SPORTOWCÓW W POLSCE

Jak nam komunikuje Związek Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych, wszelkie wiadomości kolportowane przez prasę o możliwości dojścia do skutku spotkań w Polsce między reprezentacją sowiecką a klubami lokalnemi (za pośrednictwem Związku), nie są zgodne z prawdą.

Wszystkie kluby robotnicze otrzymały w tym względzie wiążące dyrektywy Związku Robotniczych Stowarzyszeń Sportowych.

PRZEJECHAŁ 5000 KM., ABY PRZEGRAĆ W NIESPEŁNA MINUTĘ

Znany zawodowy bokser kanadyjski, Phil Munro (waga średnia), rozegrał w Anglji w New Castle mecz bokserski z Anglikiem Jackiem Casey'em, przegrywając przez k. o. już w 50-ej sekundzie.

Charakterystyczne, że bokser kanadyjski przejechał przestrzeń 5 000 km. z Kanady do Anglji, aby przegrać w niespełna minutę.

ZAMIAST OBOZU HOKEJOWEGO DWADZIEŚCIA STOPNI CIEPŁA

W najbliższą niedzielę w Katowicach miał zostać otwarty specjalny obóz treningowy dla naszych hokeistów. Tymczasem zupełnie niespodziewanie temperatura znacznie się podniosła i wynosi już obecnie przeszło 20 stopni. W tych warunkach naturalnie niema mowy o otwarciu obozu hokejowego. Polski Związek Hokejowy postanowił też przesunąć termin otwarcia obozu na dzień 19 listopada. Termin ten jest, oczywiście, również zależny od warunków atmosferycznych.

KAŻDY Z POLAKÓW BĘDZIE MUSIAŁ WALCZYĆ DWA RAZY DZIENNIE

Jak już podaliśmy, Niemiecki Związek Bokserski organizuje wielki międzynarodowy turniei bokserski z udziałem najwybitniejszych pięściarzy Niemiec, Anglji, Irlandji i Polski. Z Polski, jak wiadomo, zaproszeni zostali Chmielewski, Majchrzycki i Kajnar. Start Polaków nastąpi, jak ustalono, w dniu 4 grudnia. Tak niepomyślnie się złożyło dla Polaków, że każdy z nich będzie musiał stoczyc dwie walki dziennie.

ZE SPORTU ROBOTNICZEGO

Kongres Związku Robotniczych Towarzystw Sportowych odbędzie się w Katowicach w dniach 22 i 23 grudnia r. b.

W dniach od 17 do 23 listopada r. b. odbędzie się w Warszawie kurs organizatorów turystyki robotniczej. W ramach kursu odbędzie się szereg wycieczek.

Związek Robotniczych Towarzystw Sportowych rozpisał konkurs na znaczek Robotniczej Odznaki Sportowej, wyznaczając nagrodę w wysokości 30 złotych.

Przewodniczący wydziału gier i dyscypliny podokręgu autonomicznego robotniczego, Władysław Wilczyński, ustąpił ze swego stanowiska naskutek zatargu z władzami R. P. A. Na jego miejsce wybrany został p. Borowiecki.



Dwaj malarze czescy Jarosław Watruba i Piotr Piszczelka urządzili w Hodoninie na Morawach wystawę p. t. „Nad morzem polskiem". Wystawa obejmuje zgórą 100 prac malarskich głównie pejzaży. Na zdjęciu — pejzaż nadmorski (Kuźnice na Helu) w wykonaniu Watruby.

Zjazd b. kombatantów wojny światowej w Ameryce

W Miami na Florydzie zgromadzili się niedawno dawni kombatanci wojny światowej. Na zjeździe obecni byli również delegaci związków dawnych kombatantów państw aljanckich. Po uroczystościach oficjalnych Legjon Amerykański zorganizował na ulicach Miami groteskowy pochód, na wzór obchodów karnawałowych. W czasie pochodu przejeżdżał również ulicami miasta pociąg, ciągnięty przez operetkową lokomotywę i złożony ze słynnych wagonów, które transportowały żołnierzy amerykańskich na front we Francji. Wagony te nazwane zostały od napisu na drzwiach: „40 ludzi — 8 koni".

Obowiązkiem każdego uświadomionego Polaka iest pamiętać o Funduszu Obrony Morskiej. Konto F. O. M. w P. K. O. Nr. 30.680.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Gdy policjant przybył do prefektury, niktby się nie domyślił, jaka przez noc zaszła w nim zmiana... Nawet nikomu przez myśl nie przeszło, że to już nie ten, co dawniej starszy dzielnicowy, tylko tajemniczy P 22, agent potężnej międzynarodowej organizacji handlarzy żywym towarem.

Służbowo też było „wszystko w porządku".

Gdy wczoraj był świadkiem awantury ulicznej z Julą, wracał już właściwie ze służby do domu.

Miał przyjść dopiero nazajutrz z rana i... przyszedł...

W domu z pewnością o niego się nie niepokojono, wiedziano bowiem, że często nie przychodzi na noc do domu, nawet, gdy nie ma nocnej służby. Mało co to się może zdarzyć policjantowi?.. Nagły wypadek, trzeba biec, niezależnie od rozkładu zajęć.

Siedząc w swoim wydziale, P 22, nie miał akurat nic bardzo pilnego do roboty, korzystał więc ze sposobności, aby przypomnieć sobie, czy nie ma kogo znajomego w brygadzie do walki z handlarzami żywym towarem.

Kazał sobie podać spis urzędników poszczególnych brygad i przejrzał skład osobowy interesującej go brygady.

Wkrótce już z radością stwierdził, że pracuje tam jego serdeczny przyjaciel, z którym trzy lata pracował w jednym komisarjacie, stale razem.

Zadzwonił do niego przez telefon wewnętrzny... Z tamtej strony rozległ się głos:

— Słucham... tu prefektura, wydział BH, przy telefonie dyżurny aspirant Berthier.

— A tu poprostu Piotruś — rzekł wesoło P 22— twój stary przyjaciel, o którym zapominasz niesłusznie.

Tak się bowiem szczęśliwie złożyło, że znajomy naszego policjanta miał w tej chwili dyżur przy telefonie.

Odparł:

— Ty o mnie nie pamiętasz, więc nie chcę ci się narzucać...

— Dobrze, więc ja ci się narzucę... Czyby nie warto dziś po służbie pójść na jednego do baru „Pod zegarem", żeby odnowić dawną przyjaźń?

— Z pewnością wartoby. O której dziś wychodzisz z budy?

— O dwunastej na śniadanie.

— To tak, jak ja. Mała taka wypitka dobrze zrobi przed jedzeniem. Czekaj na mnie na dole.

— Zrobione...

Rzeczywiście kwadrans po dwunastej obaj przyjaciele już siedzieli w pobliskiem „bistro", jak nazywają w Paryżu małe knajpki, gdzie można tanio i szybko wypić i zjeść.

Pito wzajemnie zdrowie, potem za odnowienie przyjaźni, wreszcie zdrowie żon obu panów.

W końcu P 22, widząc, że Berthier staje się coraz rozmowniejszy, p rzeszedł od tematów obojętnych do spraw bardziej go interesujących.

Zapytał więc:

— Zadowolony jesteś z twego obecnego przydziału?

— O tyle, że ja mam teraz trochę spokojniejszą pracę... więcej siedzę w budzie... Prowadzę akty, archiwy, meldunki naszych agentów z całego świata... Mam w swoich rękach wszystkie nici, wszystkie sprężyny walki z handlarzami żywym towarem... Oczywiście, nie mam kierowniczego stanowiska i nic do powiedzenia co do rozmaitych posunięć, ale ilekroć coś się dzieje, u mnie musi być meldowane, bo ja wszystko notuję, zapisuję, segreguję... Jestem takim poniekąd biurem informacyjnem i informującem.

— To nawet może ciekawsza robota?

— Zależy, jak kto uważa... Trzeba strasznie wiele rzeczy pamiętać i cały dzień siedzi się na jednem miejscu... A ja już znów mam apetyt na jakąś obławę. Tymczasem tylko posyłam do komisarjatów rozkazy, że takiego a takiego dnia, tu i tu ma być obława, a sam się tylko oblizuję...

— Ale zato pewno dużo ładnych dziewczynek przechodzi przez twoje ręce?

— Moje? Nie. Do mnie przysyłają, niestety, tylko fotografje zaginionych i poszukiwanych. A nawet jeżeli jakaś przychodzi się poskarżyć, to ja też potem tylko widzę akta sprawy o niej, nic więcej...

— I często wykrywacie rozmaite organizacje handlarzy?

— Mam ci powiedzieć prawdę, to nie... Nawet nie wiem, dlaczego. Zawsze się zaczyna od tego, że jest wielki ruch, chodzi się, biega się, śledzi się, zarządza się obławy, rewizje, nawet aresztuje się ludzi, a potem jakoś nic z tego... Nawet do sprawy sądowej nie dochodzi... Może w żadnej dziedzinie przestępczości tak nie umieją zacierać śladów... Trudno im w ostatniej chwili zawsze coś udowodnić... Poza tem... mówiąc między nami... pocichutku... Zdaje mi się, że oni umieją sobie zawsze wytrzasnąć jakąś protekcję... Ileż to razy zaczyna się wielki ruch i szum a potem sam naczelnik wydziału do mnie telefonuje... Sprawa ta i ta do umorzenia... Proszę mi przysłać akty, mówi, to sam napiszę decyzję...

— I co tam pisze?

— Jak czasem... Ja się sprawami umorzonemi już nie bardzo interesuję. Przeważnie pisze, że z powodu niewykrycia sprawców, albo z powodu nieudowodnienia winy, wreszcie z powodu cofnięcia zeznań przez oskarżyciela... Mnie to czasami trochę dziwi, ale nie moja rzecz... ja tylko wykonywam rozkazy...

— A teraz nie macie nic ciekawego?

— Nie... Jedno może tylko się rozwinie, bo przyszło obszerne zawiadomienie od policji warszawskiej, że wywieziono podobno stamtąd jakąś panienkę i przywieziono do Paryża, gdzie o niej wszelki ślad zaginął. Oni tam ze swej strony mają podejrzenie na jakąś baronową Jarow i już jej szukają, a my mamy to samo zrobić tu... Ale pewno skończy się, jak zwykle na niczem... No, stary, ale już na mnie czas... Przypuszczam, że teraz będziemy się częściej widywali?

— Ależ, oczywiście, mój drogi... Z tobą się tak ciekawie rozmawia... Ja już teraz muszę iść. Nie odprowadzę cię, bo jeszcze muszę wpaść do mojej dzielnicy służbowo...

Gdy tylko pożegnał się, pobiegł do pierwszej budki telefonicznej i odrazu wszystko zameldował Jakóbowi, mówiąc:

— Patrzcie, jak ja pracuję... Już mam dla was cenną wiadomość...

Wysłuchawszy raportu P 22, Jakób tylko prędko podziękował i rzucił słuchawkę...

Zaraz zawołał swoich agentów i krzyknął im:

— Baronowa Jarow jest śledzona... A wyjechała już przed trzema godzinami do Warszawy. Trzeba natychmiast telegrafować, aby się cofnęła... Nadać depeszę do tego pociągu z tem, żeby na wszystkich stacjach jej szukano, póki depesza nie będzie doręczona. Do roboty. Jazda. Telegram-terminowy. Już...

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

CZUJĘ, ŻE MNIE KOCHASZ...

Noderski spojrzał zdumiony na Mary. To nagłe oświadczenie, ten wybuch i groźba, że za zdradę zapłaci śmiercią, był dla niego niespodziewany.

Nie myślał wiele o niej. Funkcje zakochanego spełniał prawie automatycznie, nie mając najmniejszego zamiaru wnikać, co się dzieje w sercu uwiedzionej dziewczyny. Wystarczało mu całkowicie, że poddawała się jego woli, jego pieszczotom, że stała się jego.

Myślał o Teci, o swoich planach, wiedząc, że romans z „czekoladową" dziewczyną skończy się prędko, gdyż będzie zaprzątnięty innemi sprawami. Poprostu nie obchodziła go i nagle...

Do rachunku działań dochodziła nowa pozycja, utrudniająca i tak skomplikowane sprawy, w które był uwikłany, nie widząc narazie z nich dobrego wyjścia.

Wiedział jedno, że ma walczyć o Tecię. Z otoczeniem i ze wzgardą, którą na pewno teraz żywi do niego. Zdawało mu się, że stoi przed wielką górą, na którą musi się wdrapać, by dopiero poczuć się zwycięzcą. A oto nagle wyrasta przed nim przepaść, z której świecą się ku niemu wielkie oczy Mary — i wyciąga się ku niemu ręka, uzbrojona w sztylet. Może zatruty, jak puginał Montemorta?...

Niespodziewanym dla siebie gestem rozplótł ręce Mary, splecione na szyi i wpatrzył się w jej twarz, jak w niespodziewaną zjawę.

— Co ty mówisz, Mary? — szepnął oszołomiony.

— To, co słyszysz!.. Kocham cię!.. I twej wzajemności nie dam sobie teraz odebrać. Pokochałam cię odrazu. Kiedy zobaczyłam cię tam, w kawiarni, pewnie pamiętasz. Siedziałaś samotnie!.. Na twój widok przebiegł mnie jakby prąd elektryczny. Czułam, że do mej duszy wtargnęło coś niezwykłego, nigdy nieodczuwanego. Nie wiedziałam, co to jest. Nawet nie domyślałam się, że to może być miłość. Nie wiedziałam nawet o tem jeszcze wtedy, kiedy siłą i podstępem zrywałeś z ust moich pocałunki. Nie wiedziałam nawet jeszcze wtedy, kiedy spotkałam się z tobą po raz trzeci. Dopiero, kiedy zamknęłam cię w swoich ramionach, odurzona tobą, pozbawiona całkowicie woli i rozsądku, wtedy dopiero powiedziałam sobie, że to nie może być nic innego tylko miłość. Zostałam twoją, ty zostałeś moim. I będziemy do siebie należeć już zawsze. Na zawsze!..

Umilkła na chwilę i patrzyła gorejącemi oczami w jego zdumione oczy.

— Dlaczego tak na mnie patrzysz?.. Jakbyś był zdziwiony tem, co mówię!.. Czemu się nie cieszysz z moich słów! Przecież kochasz mnie!

Zacisnęła palce na przegubie jego ręki aż do bólu.

— Ależ, Mary, kocham cię... Przecież wiesz o tem dobrze... Jakże może być inaczej?...

— Jak ty to mówisz zimno i dziwnie... — szepnęła przez zaciśnięte zęby.

— Wydaje ci się!.. Widzisz, nie ochłonąłem jeszcze z wrażenia po spotkaniu się z owym panem... Miałem z nim bardzo przykrą przeprawę... Daruj więc moje zachowanie się... Ale, Mary! Śpiesz się! Jest już bardzo późno! Musisz się przebrać, a tam będzie czekał Montemort!..

— Niech sobie czeka. Nie mam wcale chęci iść do niego. Ty też nie pójdziesz!.. Zostaniemy razem, albo jeszcze lepiej... Właśnie teraz, na noc, zabierzemy swoje rzeczy i wyjedziemy do schroniska, dokąd mieliśmy się udać. Zaraz zacznę się pakować.

— Mary, zastanów się! Przecież nie można tak!.. Trzeba się z nim zobaczyć. Muszę z nim omówić pewne sprawy. Nie mam ze sobą dosyć pieniędzy. On mi musi je nadesłać.

— O pieniądze możesz się nie troszczyć. Ja mam dosyć. Jim może natychchmiast przysłać mi tyle, ile zażądam. Nie myśl o tem! Rzuć to wszystko.

— Pomyśl jednak o tem, że muszę przeprowadzić rozwód z żoną!

— To potem!.. Najpierw chcę się tobą nacieszyć!.. Potem będziem myśleli o tych przykrych formalnościach.

— Zobaczymy się z nim tylko krótko, bym mógł wydać mu polecenia... Jeśli nie będziesz chciała tam zostać, wyjdziemy zaraz. Możemy jeszcze w nocy wyjechać. Tak jak chciałaś. Coprawda nie wypada mi uciekać przed tamtym, przed Przyboszem. Może właśnie wyzwie mnie na pojedynek?..

— I strzelalibyście znów do siebie?

— Gdyby mnie wyzwał...

— Jeśli cię wyzwie na pojedynek, będzie miał ze mną do czynienia!...

Noderski uśmiechnął się.

— Nie bądź dzieckiem, Mary. Kobiety nie wtrącają się do porachunków mężczyzn. Mówiłaś, że w tobie płynie południowa krew. Czy na południu mężczyźni nie walczą ze sobą nigdy?

— Ale my nie jesteśmy w prerjach!

— To wszystko jedno! Ubieraj się prędzej.

— Nie chcę!

— Mary! Przecież nie możesz mi tak bezwzględnie narzucać swojej woli.

— Tak jak ty mnie. Ja chcę zostać z tobą. Chcę przebywać tylko z tobą, a nie w gromadzie innych ludzi, czy choćby tylko twojego przyjaciela, który mnie nie interesuje, choć wydaje się bardzo miłym człowiekiem.

— Mary, ja się muszę z nim zobaczyć. I jeśli nie będziesz chciała pójść, będę musiał pójść sam.

— Nie puszczę cię!

— Oho! Tego jeszcze ze mną nie było. Naogół kobietami rządzą mężczyźni...

— Czy nie masz innego argumentu, żeby mnie skłonić do posłuszeństwa?

Mimo, że w dalszym ciągu przejęty był wyłącznie Tecią, podbiegł do Mary, chwycił ją wpół i wycisnął na jej ustach gorący pocałunek. Przegięła się wtył nagle rozradowana, podniecona.

— Czy muszę cię prowokować do pocałunków? — szeptała, trzymając usta, na jego ustach. — Czy trzeba wymuszać na tobie pieszczoty? Czy jesteś takim zimnym człowiekiem północy?... Czy udajesz obojętność, a może... może... nie kochasz mnie?

Gniótł jej smukłe ciało w objęciach, jakby chciał zmiażdżyć. Był wściekły.

— Stef, nie tak mocno... Boli... — jęknęła

Była jednak rada.

— Czuję, że mnie kochasz! — szepnęła, kiedy zwolnił uścisk i mogła zaczerpnąć tchu.

Dalszy ciąg nastąpi.

Listopad
10
Sobota
Andrzeja

Pół miljarda kosztem Polski

Z powodu przeszkód technicznych nie byliśmy w stanie umieścić w dniu dzisiejszym dalszego ciągu artykułu p. t.: „Pół miljarda kosztem Polski".

Ze sportu:

Mecze ligowe prowadzić będą nast. sędziowie: 11 bm. Legja—Podgórze p. Rosenfeld, ŁKS—Warszawianka p. Schneider, Pogoń—Wisła p. T. Walczak, Cracovia—Warta p. Glinka, 18 bm.: ŁKS.—Pogoń p. Schneider, Podgórze—Garbarnia p. Kurzweil, Warta—Wisła p. Krukowski, Legja—Warszawianka p. Brzeziński. Cracovia—Polonja p. Posner, 25 bm. Garbarnia—ŁKS p. Szyba. Mecz o wejście do ligi Smigły—Naprzód 11 bm. prowadzić będzie dr. Lustgarten.

Kucharz otruł generała

„New York Mirror" donosi, że przebywający w republice San Domingo były dyktator Kuby, generał Machado, został otruty.

Były prezydent miał być otruty przez swego kucharza, Kubańczyka.

Obrabował lekarza w Krakowie

Do znanego lekarza krakowskiego p. dr. Wilhelma Weissglasa przy ul. Gertrudy 2, przyszedł wczoraj w czasie nieobecności lekarza, nieznany sprawca i wszedł pod pozorem zasięgnięcia porady lekarskiej do zamkniętego przedpokoju, skąd skradł 2 figury bronzowe, przedstawiające kobiety wart. 500 zł.

Baczność dozorcy domowi!

W niedzielę dnia 11 bm. o godz. 10 przedpołudniem w sali Domu Górników przy Alei Krasińskiego 16 odbędzie się protestacyjne zgromadzenie dozorców krakowskich. Stawcie się licznie.

Przemawiać będą: dr. Szumski, działacze z Zarządu Związku Dozorców.

Na porządku dziennym: **Położenie dozorców wobec masowych wypowiedzeń przez nieuczciwych kamieniczników na dzień 31 marca 1935 r.** Dyskusja i uchwalenie protestu.

Trójka bandytów przed sądem

Przed sądem apel. w Krakowie stanęli wczoraj Tomasz Snopek, Stefan Poznański i Stefan Sztajerkowski, rolnicy ze Sniadki, woj. kiel., oskarżeni o to, że dnia 26 grudnia 1932 r. na drodze, prowadzącej ze Sniadki do Bodzentyna, uzbroiwszy się w noże i w drągi, napadli na czterech braci Jarosów, których ciężko poranili.

KRONIKA KRAKOWA

Straszny wypadek na ul. Węgierskiej

Wstrząsający wypadek wydarzył się wczoraj na ul. Węgierskiej w Podgórzu.

Na tejże ulicy w domu pod liczbą 3 znajduje się magiel elektryczny.

Wczoraj w południe przyszła do maglu 34-letnia służąca Salomea Abeles. W pewnej chwili w czasie maglowania bielizny służąca nieostrożnie włożyła rękę do maglu, gdy tor był w ruchu, a po chwili krzyknęła przeraźliwie gdyż wałek maglowy zgniótł jej rękę.

Na krzyk służącej zatrzymano magiel, a wezwana straż podważyła wałek by można było wyciągnąć rękę nieszczęśliwej.

Zewezwany lekarz pogotowia stwierdził zmiażdżenie ręki aż po łokieć i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł nieszczęśliwą do szpitala św. Łazarza.

Rząd Polski a agenci asekuracyjni

W związku z wydaną ostatnio ustawą o pośrednictwie ubezpieczeniowym odbyło się w Krakowie zebranie członków Zw. Zaw. Inspektorów i agentów ubezpieczeniowych, które zagaił prezes p. Fischler, wyrażając zadowolenie z powodu ustawowego uregulowania warunków pracy. Prelegent wskazał na wieloletnią pracę Zarządu Związku. który stale dążył do poprawy bytu agenta ubezpieczeniowego i dał wyraz wdzięczności, że Rząd przez wydanie nowej ustawy przyczynił się do wzbudzenia zaufania szerokich sfer, wpływając na ożywienie rynku ubezpieczeniowego.

Sekretarz Związku p. Frieman wspomniał o ciężkiej dotychczasowej pracy Związku Agentów i omówił szczegółowo nową ustawę, wskazując na wiele dodatnich jej stron i zdał sprawozdanie z pobytu swego w Centrali Związku w Warszawie.

W ożywionej dyskusji wzięli udział obecni, poczem p. Dunkelblum w dłuższym referacie wskazał na dotychczasowe stanowisko Towarzystw Ubezp. wobec Agentów, nawołując do silnej organizacji.

Zebranie uchwaliło podziękować Władzom Nadzorczym, a w szczególności p. Dyr. Korwin-Piotrowskiemu za przychylne ustosunkowanie się i uregulowanie pośrednictwa ubezpieczeniowego w Polsce.

Strajk w wytwórni sygnałów. kol. w Krakowie

Wszyscy robotnicy zatrudnieni w „Wytwórni sygnałów kolejowych" w Krakowie—Dąbiu, przystąpili onegdaj do strajku.

Skandaliczne stosunki, jakie panowały i panują w tej fabryce, będącej w rękach Niemców, rujnowały i rujnują pracujących tam robotników w sposób bezlitosny.

Ostatnio zjawił się na terenie fabryki inż. Pawlak. W krótkim czasie swego rządzenia p. Pawlak chciał przeprowadzić to czego jeszcze obcokrajowcy nie skończyli... I zaczął. Akord, który robotnicy wywalczyli ponad zasadniczą płacę, zagwarantowany umową, obcina o 20 proc. Tydzień pracy redukuje do 24 godzin tygodniowo, zapowiada redukcję niektórych robotników. Pozatem traktuje robotników poniżej godności człowieka.

Zmaltretowani robotnicy krakowskiej „Wytwórni Sygnałów" żądają usunięcia sprawcy zatargu inż. Pawlaka.

Krwawa bójka na ul. Długiej

Na skrzyżowaniu ul. Długiej i Pędzichów w Krakowie powstała wczoraj popołudniu bójka na tle porachunków osobistych. między Brugiem Janem, zamieszkałym przy ul. Długiej L. 63, a Stefańskim Stanisławem, zam. ul. Pędzichów-Boczna L. 2, w czasie której Brug ugodził Stefańskiego nożem w pierś. Stefański skutkiem tego odniósł wielką ranę ciętą i został przewieziony przez pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Wielkie świętokradztwo w kościele

Nocy ubiegłej zostało dokonane świętokradztwo w kościele parafjalnym w Wadowicach.

Mianowicie został okradziony ołtarz św. Teresy i kaplica M. B. N. P. z wotów, oraz zostały rozbite skarbonki z ofiarami.

Według przypuszczeń sprawcy dostali się do kościoła wieczorem przed zamknięciem bram i w nocy, mając swobodę przystąpili do kradzieży. Prawdopodobnie byli to „znawcy" w swym fachu, gdyż wybierali tylko rzeczy drogocenne jak pierścionki. w ilości 59 sztuk, złote zegarki, branzolety, kolje, wart. około 3.000 zł.

Nadużycia na szkodę kolei

Skutkiem manipulacyj finansowych mających charakter brania pożyczek z zaliczek kupieckich, dwaj urzędnicy kolejowi, zajęci przy kasie w Tarnowie zostali zasuspendowani.

Są to Romana Nowosadowa, asystent kasjer bagażowy, która sprzeniewierzyła w ten sposób 400 zł., oraz adjunkt Mieczysław Nodzyński z kwotą 800 zł.

Suspendowania dokonano po przeprowadzonym śledztwie przez specjalnie wysłaną komisję z Krakowa.

Zuchwały napad bandycki na ul. Krakowskiej

Wczoraj, w godzinach wieczornych dzielnica żydowska w Krakowie zaalarmowana została wiadomością o tajemniczym napadzie, jakiego dokonano na mieszkanie Rubina Hollaendra, kupca przy ul. Krakowskiej 51.

Rzecz działa się między 5—6 wieczorem. Rubin Hollaender opuścił wówczas mieszkanie, udając się do bóżnicy, w domu pozostała jedynie żona jego 56-letnia Doba.

W pewnym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Hollaendrowa podeszła do drzwi i przekręciła klucz w zamku. W tej chwili drzwi zostały z rozmachem otwarte. Do pokoju wpadło dwóch osobników. Z krzykiem: „daj pieniądze na kawę!" rzucili się oni na Hollaendrową i poczęli się z nią szamotać.

Pod razami pałki i pięści upadła ona na ziemię. Napastnicy nie oszczędzili jej jednak i teraz, lecz okładali ją w dalszym ciągu. W trakcie tego rozległy się kroki. Ktoś nadchodził.

Bandyci ukryli się za drzwiami.

Hollaender wracał z bóżnicy do domu. Otworzył drzwi i wszedł do kuchni. W tej chwili jeden ze sprawców rzucił się na niego i zadał mu potężny cios w głowę. Jeszcze jedno uderzenie dopełniło reszty. Hollaender padł zemdlony na ziemię, a sprawcy opuścili szybko mieszkanie. Krzyki napadniętych zaalarmowały otoczenie. Niebawem nadbiegli sąsiedzi. Zaalarmowano policję oraz pogotowie ratunkowe.

Lekarz pogotowia ratunkowego zajął się opatrzeniem ofiar napadu. Żona Hollaendra doznała poważniejszych kontuzyj. Stwierdzono u niej rany cięte i tłuczone na głowie. Po opatrzeniu została przewieziona do szpitala św. Łazarza.

Śledztwo w toku.

Z teatru im. J. Słowackiego
„Piękna Marsyljanka"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czy Lucyna to dziewczyna"
Apollo: „Maskarada".
Atlantic: „Wesoły karawaniarz" i „Bunt w Szanghaju"
Bagatela: „Gniazdo zakochanych" rewja „Hopla Hopla".
Dom żołnierza: „Chcemy męża".
Muzeum: „Podniebni rycerze" oraz „Pat i Pataszon na pensji żeńskiej"
Promień: „Shańbiona" „Nie będziesz kurtyzaną".
Słonce: „Maharadża Rampuru"
Świt: „Syn King-Konga"
Sztuka: „Zbrodnia w Trinidat"
Uciecha „Marzenia Miłośne"
Wanda: „Viva Villa"
Zorza: „Królewski błazen"

Radjo

Kraków. G. 6.45 Andycja poranna, 7.50 Koncert, 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej, 12.03 Transmisja z Warszawy, 13.05 Płyty, 15.30 Transmisja z Warszawy, 15.35 Harcerska warta, 15.50 Płyty, 16.20 Wesołe audycje, 17 Transmisje z Warszawy, 17.15 Koncert 17.50 Odczyt, 18 Co słychać w świecie, 18.18 Wiadomości bieżące 18.15 Transmisja w Warszawie, 19.30 Płyty, 19.50 Transmisja z Warszawy, 19.55 Wiadomości sportowe, 20 Transmisja z Warszawy, 21 Transmisja ze Lwowa, 21.45 Transmisja z Warszawy, 22 Koncert, 22.15 Transmisja z Warszawy, 23.35 Muzyka z płyt 24 Muzyka.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Esknlapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.
Podgórze pod Koroną Rynek 9

Zmiany w Ubezpieczalni Społecznej

Jak się dowiadujemy, na telegraficzne zarządzenie władz, funkcje dyrektora krakowskiej Ubezpieczalni Społecznej objął tymczasowo p. Władysław Zychowicz.

Podobno w najbliższym czasie funkcje dyrektora dra Kolkiewicza ma objąć p. Zygmunt Klemensiewicz.

B. poseł komunistyczny skazany na śmierć

W Świdwicy na Śląsku niemieckim sąd przysięgłych skazał onegdaj b. komunistycznego posła do sejmu pruskiego Schulza za zamordowanie syna, na karę śmierci.

Szkarlatyna w Krakowie

W jesieni, gdy często gwałtowne zmiany atmosferyczne nawiedzają Kraków, wybucha naginminie szkarlatyna. W bieżącym roku zawitała ona do nas wcześniej niż zwykle, bo jeszcze w schyłku lata. Każdy tydzień przynosi nam od tego czasu nowe wypadki zachorowań na tę złośliwę chorobę.

A że szkarlatyna grasuje coraz więcej, najlepszym dowodem tego jest zamknięcie szeregu klas w szkołach powszechnych i średnich. W gimnazjum państwowem żeńskiem, przy ul. Starowiślnej, zamknięto aż trzy klasy, celem przeprowadzenia w nich dezynfekcji.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02